>>>>>>>>>>>>>>>>

Rozdział IX - Baronet

<<<<<<<<<<<<<<<<

Barry, który niedawno zmartwił ojca oświadczeniem, że się wybiera do kawalerii, był wzrostu Jamesa i chłopem na schwał. James, wysyłając go do domu Nathley, uważał, że ten sobie poradzi z ewentualnym wejściem bez zaproszenia baroneta i że bez trudu go tam zatrzyma do przybycia odsieczy. Ostrzegł go przy tym, że szlachcic może mieć w domu sprzymierzeńców, ale niewiele zabrakło, a spóźniłby się na to najważniejsze rozdanie.

Na szczęście, tknięty przeczuciem, na trakt wyjechał wcześniej i przed pałac podjeżdżał od frontu, trafiając prosto na wypadającego z drzwi i biegnącego do kabrioletu, przerażonego i rozwścieczonego Bartona.

Spiął konia i w chwili wskakiwania tamtego do powozu, zajechał z boku i chwytając szlachcica za kark, przerzucił go, miotającego się i obelgami, przez siodło.

— Nie wypada wyjeżdżać tak nagle, bez rozmowy z hrabinami! — oznajmił wesoło. Wesołość jednak z niego wyparowała, gdy tylko podjechał pod sam dom.

Z wewnątrz dobiegły go odgłosy kłótni z użyciem słownictwa, pasującego jedynie do wnętrz tawernianych, a i to po uprzednim, solidnym, alkoholowym podkładzie.

Barton zdążył jedynie wykrztusić, że James go popamięta, gdy ten, za pomocą dwóch palców, pozbawił go uciskiem na tętnicę szyjną przytomności, zwalając bezpardonowo bezwładne ciało na żwir.

Zeskoczył z konia i wbiegł do środka.

Barry stał na środku hallu, ciężko dysząc, po jego bokach zaś, z równymi wyrazami zmęczenia, znajdowali się Marc i Tom. Wszyscy z obrażeniami, z których najbardziej wyrazistym była rozcięta brew Barry'ego, zalewająca mu krwią twarz. Za nimi stali świszczący Jan i kucharka, uzbrojeni w patelnie, a dalej, skulone i siedzące na podłodze, tulące się do siebie, Mai, Suzi i Lola. Po drugiej stronie barykady leżeli na posadzce Mickey z Hartleyem, a przed nimi, uzbrojony w długi pogrzebacz, stał guwerner. Nie byli to jednak wszyscy uczestnicy zbiegowiska, gdyż tuż przed Jamesem, wkroczyli do hallu od strony ogrodu, członkowie rodziny Grindbood wraz z Burtem.

— Gdzie dzieci? — zapytał James.

— Z panią Tronte — poinformowała wzburzona Jenny.

— Uciekł...?! — niemalże zaskowytał Barry.

James się uśmiechnął i nie zawracając sobie głowy guwernerem, szybko wrócił do baroneta. Wymierzył

mu solidny policzek ocucający i z wykręconymi rękami wprowadzając pomstującego do domu.

Do Johna zwrócił się łagodnie.

— Rzuć to i idź się pakować. Służyłem na okręcie wojennym i drugi raz nie poproszę...

Ten nie chciał się poddać.

— Bronię szlachcica! — wrzasnął i ruszył jak głupi na Jamesa.

Nie trzeba było wielkiej filozofii, by pchnąć obezwładnionego na atakującego i nawet nie wysilając się na wytrącenie pogrzebacza z ręki, zdzielić tego drugiego solidnym sierpowym w szczękę.

— Powiązać mi ich! — Wskazał leżących, zwracając się do obecnych mężczyzn i chłopców i wydając jednym ciągiem dyspozycje dla kobiet. — Mai opatrzy Barry'ego! Suzi i Lola posprzątają! — Nie musiał pokazywać plam krwi. — I to biegusiem, nasze hrabiny wracają już do domu! Potrzebuję też wiedzieć — odsapnął — czy może baronowa Barton wróciła już z Londynu? — Otrzymał potwierdzenie od Jenny i zaraz polecił jej udanie się do tamtej z informacją, że jej bratanek ma kłopoty.

>>><><<<

Jeńców zaprowadzono do pokoju Jamesa, a baronet, zanudzając wszystkich odgrażaniem się, został zakneblowany. Pozostali, widząc bezwzględność, z jaką traktowany jest szlachcic, woleli się nie odzywać i tylko guwernerowi zaczęły puszczać hamulce szaleństwa, powodując głośne zaśmiechy, na przemian z cichym pochlipywaniem. James aż się musiał zrugać w duchu, za przypływ współczucia dla mężczyzny i by go nie oglądać, zostawił powiązanych pod strażą chłopców Grindboodów, samemu udając się do kuchni. Przed przyjazdem hrabin zamierzał pogadać sobie z Mai.

>>><><<<

O mało nie parsknął śmiechem na widok siedzącego niemal bez oddechu Barry'ego, i Mai, ocierającej się o niego bezwiednie podczas obmywania mu twarzy. Obrazek do namalowania jak w gębę strzelił, a z modeli Rubens jedynie mógłby być niezadowolony. James nie chciał przerywać tych spłyconych oddechów i milczenia bardziej wymownego od pierścionka w ręku oświadczającego się na klęczkach mężczyzny, ale musiał. Nie darował sobie jednak znaczącego odchrząknięcia, po którym parka poczerwieniała tak, jakby ich przyłapał na golasa i w głębokim trakcie.

Mai zrozumiała natychmiast, czego James od niej chce.

— Ja także mam się pakować...? — ni stwierdziła, ni zapytała.

— Ty mi powiedz. — Starał się zabrzmieć łagodnie, ale napięcie i czekająca go batalia ze szlachtą dała się odczuć. — Czas porozmawiać, Mai... — Wskazał drzwi i poprowadził dziewczynę prosto do gabinetu hrabiów.

Z miejsca przyjęła postawę obronną, ciężko oddychając, z wyraźną obawą co do treści jego dociekań.

James zaczął okrężnie.

— Czym się zajmuje twój mąż? — zadał pytanie, na które znał z grubsza odpowiedź.

— Jest handlowcem, takim... Komiwojażerem — odpowiedziała niepewnie, ale zaraz żachnęła się rozzłoszczona i przybita. Wybuchła: — Nie zapraszałam go, sam przyłaził! Mamił i obiecywał! Albo straszył!

— Dlaczego nie poinformowałaś hrabiny?

— Bo sama byłam sobie winna! — wykrzyknęła.

James, licząc na wyrzucenie przez dziewczynę nagromadzonych frustracji, postanawiając nie przerywać, rozsiadł się wygodnie na hrabiowskim fotelu. Brakowało tylko wywalenia nóg na wiekowe biurko, by odmalować przyjętą przez niego postawę. Ale przeliczył się, spodziewaniami jakiejś sensacji.

— Obiecywał, że mnie ochroni przed mężem — mówiła z goryczą. — Że będę miała życie jak królowa... Piękne stroje, wizyty w teatrze, podróże... — brzmiała dziwacznie, bo nie usłyszał w jej słowach tęsknoty. — Przyłaził i mamił — powtórzyła. — A ja, chociaż nie wierzyłam, lubiłam go słuchać i przyjmowałam... — Poczerwieniała zawstydzona. — Prawie... — Jej rumieniec przybrał barwę ćwikły. — Gdyby nie sąsiadka, która zapukała do drzwi, zgwałciłby mnie jednego wieczora! A sama go wpuściłam... To było dwa miesiące temu...

— Jak to, dwa miesiące?! — James niczego nie rozumiał. — Przecież...?

— Jeszcze w moim mieszkaniu — wyjaśniła. — Od pół roku do nas przychodził, a mój mąż... Jemu to wcale nie przeszkadzało, jakby chciał... Żebym... — Nabrała głęboko powietrza i kontynuowała. — Potem już tylko groził, że powie mężowi! Że powie hrabiom! I tak dalej... A potem znowu przyłaził! Hartley go przemycał... I od nowa przepraszał, i znowu obiecywał... Ja się po prostu wstydzę! A czasami już miałam dość i chciałam się zgodzić!

— Dlaczego nie jesteś z mężem? — zapytał James, tylko z pozoru lekko.

— Bo nie chcę już z nim być! — odparła mocno, ale wymijająco, a on wyczuł natychmiast, że wszystko, co mu opowiedziała, jest wymówką i tematem zastępczym. Zaraz zresztą to potwierdziła. — I nie pytaj o niego, bo niczego ci nie zamierzam tłumaczyć! — zakończyła zdesperowana, niemalże mściwie.

Mimo tego próbował z niej cokolwiek wyciągnąć, ale jedynym, czego się doczekał, było oskarżenie o wściubianie nosa w małżeńskie sprawy, a nawet o spisek zawiązany z jej mężem w celu sprawdzenia, czy ona nie wywleka na światło dzienne tajemnic alkowy.

Zaśmiał się na to przypuszczenie, lecz jej do śmiechu nie było.

— Nie znam twojego męża — oświadczył. — Ale co będzie, jeśli on zjawi się tutaj i zażąda od hrabiny, żeby mu ciebie oddała?

— Będzie, co ma być... — usłyszał zrezygnowane, a dalsze dociekania przerwało przybycie hrabin.

James się ucieszył, że całej trójki.

>>><><<<

Relację zdał im rozległą i opartą jedynie o fakty. Poinformował o posłaniu po baronową Barton oraz zaoferował wsparcie w wybrnięciu z niezręcznej sytuacji.

>>><><<<

Ciotka Bartona była znanym i szanowanym batem na szlachtę i mogła wzbudzać przestrach nawet samym swoim wyglądem. Wysoka, z wyrazem gniewu i dezaprobaty, jak przypuszczał James, na stałe przylejonym do twarzy, z potęgującą grozę urodą, nie zanikłą pomimo sześćdziesiątki na karku, dbała o to, aby wierchuszka społeczeństwa nie łamała zanadto przyjętych norm obyczajowych i potrafiła być naprawdę wredna. Jednak podwójne standardy, które zastosowała, umyślnie albo bezmyślnie, James uznał za wystarczający powód, aby to ją zaatakować w pierwszej kolejności - za stworzony przez bratanka galimatias.

Rozpoczął grzecznie i chyba nazbyt, gdyż przerwała mu żądaniem przyprowadzenia Tytusa, rozsądnie przy tym zauważając, że ten powinien mieć możliwość wysłuchania oskarżeń. James się zastosował.

Przyprowadził baroneta zakneblowanego i przywiązał go do krzesła, na co usłyszał, że już nie będzie potrzebny.

— Nie pani tu rządzi, Baronowo! — warknął, oznajmiając tym samym, że na nim nie zrobiła zwyczajowego wrażenia. Obrzucił kobietę zimnym wyrazem oczu, z ulgą i trochę ze zdumieniem, nie dostrzegając sprzeciwu w spojrzeniach hrabin. — Pani siostrzeniec złamał wszystkie pani zasady! Kiedy to pani od nich odeszła...?! — pytał, nie oczekując odpowiedzi. — Trzyma pani za mordę całą szlachtę. I chyba w Anglii, nie tylko w okolicy. Ten...

— Wyjaśnimy to — odrzekła Baronowa, zupełnie niezmieszana.

— Widzę, że nie traci pani zimnej krwi. — Ukłonił się kobiecie. — To dobrze, bo raczej nie wszystko jest pani i paniom — nastąpił ukłon w stronę hrabin — wiadome w tej sprawie i nie pojmujecie powagi sytuacji... — Kobiety milczały wyczekująco. — Wtargnięcie do domu, w którym mieszka nastoletnia panienka i której — uniósł palec do góry na wypadek, gdyby ktoś chciał mu przerwać — nie było na szczęście w domu. Napad na ten dom, z udziałem zatrudnionych w nim swoich szpicli, co może sugerować przygotowywanie się do zaszkodzenia rodowi Nathley od dawna...

— Pozazdrościć fantazji — rzuciła ironicznie baronowa. Hrabiny miały na twarzach podobny wyraz.

— ... Najprawdopodobniej od czasu awantury w domu Galen... — James się nie przejął ich sceptycyzmem. — Pomijając napaść na zatrudnioną tu Mai Ildon — zakneblowany i przywiązany do krzesła baronet wił się na nim, usiłując zaprotestować. James powtórzył mocniej: — Pomijając kolejną próbę ubezwłasnowolnienia, może porwania w niecnych celach, Mai Ildon, przechodzimy do spisku rzeczonego pana — wskazał baroneta — przeprowadzanego wspólnie i w porozumieniu z lady Remix, w celu postawienia w sytuacji nie do pozazdroszczenia obu, sąsiadujących ze sobą, lordowskich domów.

— Obu?! — wykrzyknęła cała piątka szlachty, gdyż baronetowi udało się jakimś cudem wypluć naprędce zakładany knebel.

— Jakich obu?! — wrzeszczał teraz. — Jakich obu, ty...?! Żadnych...!

— Czyli przyznajesz, że tylko tego? — wpadł mu w słowo James.

— Wystarczy tego przedstawienia! — spróbowała baronowa. Kira zaczęła wstawać. James uspokoił ją oczami i przypomniał sobie o swojej, nieużywanej „plotce".

— Nie, pani baronowo, nie wystarczy! — Był mroczny. — Pani bratanek, razem ze swoją kochanicą, szpiegują ten dom.

— Z kim...?! — Baronet najprawdopodobniej zrozumiał oskarżenie, bo jego okrzyk przypominał wycie zranionego zwierzęcia.

— Albo go pani wyda za mąż... — James kontynuował. — Albo, przez dbałość dla powagi urzędu lorda kanclerza, któremu wiele zawdzięczam — James z uśmiechem pomyślał, że za to wycieranie nim sobie ust, kiedyś Brixton zechce go rozliczyć — będę zmuszony powiadomić pewnego oficera lansjerów, w jakim położeniu, rzeczony młodzian-rozpustnik, stawia jego matkę...! A ten już zdecyduje, co mu uciąć...!

Podniosła się wrzawa ani trochę nielicująca z osobami, zajmującymi aktualnie gabinet. Dominował wściekły głos baroneta usiłującego wykazać, że za samo przypuszczenie, że on i ta stara krowa, powinno się Jamesa wychłostać. Przy tych słowach, zacinając się pod spojrzeniami starszych pań i dodając, że żenić się, to on nie ma najmniejszego zamiaru.

— James... — zaczęła po dłuższej chwili delikatnie Natalie. — Zechciałbyś nam to wyjaśnić...? Pomijając już wagę takiej plotki... Zdaje się, że nigdy nie widziałeś Lady Brix...?

— Widziałem żonę rzeźnika, nic mnie już nie zdziwi. I skłaniam się całym sercem ku powiedzeniu, że z gustami się nie dyskutuje — zabrzmiała jego odpowiedź.

— Jak śmiesz, ty...?! To na ciebie trzeba nasłać...!!! — wrzeszczał wściekle Barton.

— Pomijając już fakt, że złapałem na przeszpiegach... W a s z y c h psiarczyków, dopytujących się, na w a s z e polecenie, czy hrabiny wyjadą na aukcję... To czyżbyś chciał zaprzeczyć — dopytywał zjadliwie James — że służąca nakryła was samych?! Że z wrażenia albo zgorszenia, wyleciała jej taca z rąk...?!

— Niezdara cholerna!

— Może i niezdara — zgodził się James. — Ale nie zmienia to faktu, że pewnie każdy, włącznie ze mną, mógłby wręcz zemdleć na tamten widok z wrażenia, bo kiedy tam weszła, lady Remix odsuwała się właśnie od ciebie, wyprostowując z podejrzanie głębokiego ukłonu...!

— Co, ty...?!

— ... Z zaczerwienioną buzią i pełnymi ustami...!

— Jadła ciastko!!! — krzyczał baronet, wpadając w furię. — Zawsze coś żre! Na okrągło! To absurd! — i tak dalej, gdy tymczasem kobiety ani przez moment nie dając wiary w zasugerowaną przez Jamesa ewentualność, potrafiły jednakże ją sobie wyobrazić. Ku zdumieniu Jamesa, za zapoczątkowującą ogólne rozbawienie, Marią, poszły wszystkie pozostałe. A James, a potem baronet, to jeszcze spotęgowali:

— Ale tam ciastek nie było... — dopowiedział niewinnie pierwszy.

— Bo wszystkie krowa zeżarła!

Jednak pomimo wesoło-swobodnego odbioru niby-rewelacji przez kobiety, mężczyzna doskonale rozumiał, co się z nim stanie, jeżeli taka plotka ujrzy światło dzienne. Patrzył więc na Jamesa z nienawiścią i żądzą mordu.

<<<<<<<<<<<<<<<<<<<<<<<<

Cdn.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Felicjanna, dodano 16.04.2018 17:52

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.